OPOCZNO. **STYCZEŃ** **Rok 1917.**

TO i OWO!

Nr. 3. PISMO TYGODNIOWE **C. 30 h.**

Garść myśli politycznych, odrobina wierszy, humoru i satyry.

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamie!"

PIERWSZA RADA STANU.

Pierwsza Rada Stanu Państwa Polskiego już istnieje! Mimo wszelkie trudności, mimo wszelkie zakusy ludzi nierozumiejących wielkiego historycznego znaczenia tej pierwszej instytucji rządu polskiego, znaleźli się ludzie dobrej woli, polacy, nietylko ze słowa, lecz i z ducha, patrjoci i stanęli tam, gdzie stanąć powinien każdy, kochający swą ojczyznę polak, stanęli by wypełnić obowiązek przez krew bojowników o wolność na nich włożony. Tymi synami Ojczyzny nielękającymi się gniewu tych, co im kazali czekać na powrót taty, tych, którzy oznajmili, że sprawa Polski to jest wewnętrzna sprawa Rosji, bojownikami tymi za wolność i Ojczyznę są:

1) Wacław Niemojewski, właściciel dóbr ziemskich w Kaliskiem.

2) Stanisław Dzierzbicki, radca komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, prezes kilku instytucji.

3) Stanisław Janicki, obywatel ziemski z Ułęża, ziemi garwolińskiej.

4) Antoni Łuniewski, właściciel ziemski z powiatu mińsko-mazowieckiego.

5) Wojciech hr. Rostworowski, właściciel ziemski.

6) Franciszek Książę Radziwił, komendant milicji warszawskiej.

7) Ludwik Górski, obywatel ziemski.

8) Ksiądz prałat Przeździecki z Łodzi.

9) Ksiądz Sztobryn z Wierzbnika.

10) Józef Michałowski-Pomorski, dyrektor wyższej szkoły rolniczej.

11) Ludomir Grendyszyński, prawnik i publicysta.

12) Dr. Stanisław Bukowiecki, prawnik i profesor.

13) Kazimierz Natanson, finansista.

14) Michał Łempicki, inżynier, b. poseł do Dumy z ziemi piotrkowskiej.

15) Stefan Dziewulski, prawnik i redaktor Ekonomisty.

16) Józef Kozłowski, dyrektor i współwłaściciel cegielni w Dąbrowie Górniczej.

17) Wiktor Sokołowski, obywatel ziemski i sędzia gm. ziemi piotrkowskiej

18) Maj, włościanin z lubelskiego.

19) Józef Piłsudski, twórca i wódz Legjonów polskich.

20) Artur Śliwiński, literat.

21) Władysław Studnicki, publicysta.

22) Włodzimierz Kunowski, inżynier.

23) Antoni Kaczorowski, inżynier.

24) Paweł Jankowski, doktór z Lublina

25) Błażej Stolarski z Bendkowa pod Łodzią.

Szczęść im Boże! w trudnej i ciężkiej pracy dla narodu i ojczyzny. *S. J.*

SŁÓWKO O NASZEJ... JEDNOŚCI.

Żaden naród na całej kuli ziemskiej, żadne społeczeństwo nie posiada tyle partji, partyjek i kół międzypartyjnych, co najnieszczęśliwsze z tego względu, społeczeństwo polskie. Mam na myśli królestwo kongresowe: około 10-ciu milionów polaków, podzielonych na 23 stronnictwa, a conajmniej dwa razy tyle orjentacji.

Czyż to nie ironja losu, czyż to nie zgroza, czyż to nie smutniejsze w dzisiejszych czasach, w dzisiejszej chwili dziejowej, rzeczywistość, niż spalenie tysięcy wiosek i miast, niż kartki chlebowe i wiele innych dotkliwych ciosów, jakie na naród nasz w czasie toczącej się wojny, spadły?

Ciekawy jestem jak sobie nas dziś zagranica, na głos której w sprawie polskiej wielu z polaków jeszcze oczekuje, jak sobie nas ta zagranica przedstawia i co o nas myśli? Zdaje mi się, że gdyby nas dobrze znali, gdyby widzieli nasze nieskomasowane jeszcze grunty chłopskie, poorane wzdłuż i wszerz w tysiące najrozmaitszych zagonków, mogliby was śmiało z nimi porównać. A jak słyszymy, to mało tego jeszcze, tworzą się nowe stronnictwa i wyłaniają się świeże orjentacje.

O Polsko nieszczęśliwa, co za robak cię toczy, komu na tem zależy, aby tak rozćwiertowany naród do reszty rozbijać? co za ręka kieruje tem wszystkiem? Bodajbym się mylił jeśli powiem, że w części tej niecnej roboty widzę łapę rządu moskiewskiego. Na karb głupoty ani nierozsądku kłaść tego absolutnie nie można, niektóre bowiem sprawy z takim sprytem i z taką finezją są przeprowadzane, że poprostu zastanawia człowieka czy to nie czarta robota.

Kpią sobie z nas nasi wrogowie, lekceważą i nie liczą się z nami, bo jakżeż się liczyć z narodem tak rozczłonkowanym i jedynie podstawianiem sobie stołków zajętym?

Pobudką do wyrażenia powyższego była mi sprawa ukonstytuowania się Rady Stanu, która z takim mozołem i tylu przeciwnościami została utworzoną.

Nieznane mi są narazie arkany wyższej zakulisowej akcji przeciw powołaniu Rady Stanu, ale orjentując się i wyczuwając tendencję postępowania bliżej mi znanych „kółek", poruszanych przez te... wielkie koła, przychodzę do smutniejszych jeszcze refleksji.

Zapytane *przezemnie* takie małe kółko, dlaczego z taką ironją i zgrzytem odzywa się o mającej powstać Radzie Stanu, odpowiedziało mi: „co mi tam taka rada! dla mnie ona niema najmniejszego znaczenia", zapytane zaś dlaczego? — wszak powołaną została na mocy aktu 5-go listopada, dodało: „co mi tam taki akt! Niech oddadzą całą Polskę, niech ustapią stąd, to wówczas uwierzę w szczerość ich intencji, inaczej nic z tego, nie damy się wziąć na kawał". Boże drogi i taki człowiek ma pretensje, aby go nazwać inteligie ntnym politycznie wyrobionym, a stronnictwo jegoi wymaga 14 krzeseł w Radzie. Ładnieby, Polska wyszła na takiem politykowaniu! Jak wiemy już, to głównym powodem nie wstąpienia kilku członków stronnictwa realistów do Rady Stanu, było żądanie pozostałych kandydatów aby ta rada była aktywistyczną czyli czynną, aby się zajęła natychmiastowem utworzeniem niezbędnych instytucji państwowych polskich i powołała wojsko polskie. Rząd polski niechby tam już i był, powiadają ci panowie, do rządów to jesteśmy gotowi, ale co armja — niech Bóg broni! na co nam armja, przecież my wojny nie myślimy nikomu wypowiadać, my chcemy pozostać neutralnymi.

O naiwności ludzka! Rządy i wojska okupacyjne mają ustąpić, a armja wojsk polskich niepotrzebna, to już chyba dla każdego jest zrozumiałe.

Nie mam na myśli tutaj całego stronnictwa realnych polityków, z których wielu z rozmaitych względów na liście figuruje, w rzeczywistości inaczej jednak niż ich stronnictwo myśląc i czując, czego mamy dowód iż kilku z nich zgodziło się na służenie ojczyźnie w tak ciężkich dla niej chwilach i na zastosowanie względem Rosji polityki czynu, ale

myślę o tych, którzy nic nie czyniąc, gdzie tylko mogą warcholą.

Wszystko się da odrobić, odbudować, wszystko inne można odwlec na dalszą metę, ale spraw związanych z niepodległością Polski odwlekać nam dziś niewolno, i z chwili, kiedy można z każdej okazji korzystać, korzystać należy, a ponieważ wszystkie stronnictwa, oświadczyły się już za niepodległością Polski, pytanie — dlaczego więc nie wszystkie przystępują do urzeczywistnienia tego postulatu? dlaczego nie wszyscy przystępują do odbudowy niepodległej Polski? Zgodzę się z tem, że plan tych robót nie jest całkiem dobry, że wymaga niejakich poprawek, ale nie czas myśleć nad planami, nie czas spierać się o formy, kiedy idzie o byt lub niebyt, wolność lub niewolę, kiedy wszyscy pragniemy posiąść przybytek niepodległości, w którym byśmy mogli nareszcie po tylu latach tułactwa i niedoli zażyć owoców wolności narodów.

Intruz.

ŻADEN KRAJ...

Jeśli jest w świecie milszy kraj,
Niż ten, w którym się zrodził łach,
To mi Boże ujrzyć daj,
Chociażby tylko w moich snach.

Lecz cóż piękniejszem może być?
Chyba, że jeden nieba strop,
Lecz tam-by nie chciał za nic żyć,
Syn polskiej ziemi, polski chłop.

Ach! bo tam niema polskich pól,
Ni polskich lasów, jarów, łąk,
Gdzieby utulić mógł swój ból,
Gdzieby się pozbył swoich mąk.

Ach! bo tam niema polskich wzgórz,
Polskich kościołków, sadów, chat,
Polskich bławatków, maków, róż...
Ach! bo tam inny, inny świat.

O nie Wszechmocny! żaden kraj,
Nie jest tak piękny, jako nasz —
To będzie Eden, polski raj,
Gdy mu o Panie! wolność dasz.

S. J.

Uczmy się...

Czem parobek jest rozumniejszy i sprytniejszy, tem mniej jest pożądany dla gospodarza, jest bowiem pewny siebie i nie da sobie, jak to mówią w kaszę dmuchać, czem poddany jest głupszy, tem więcej jest łatwowierny, potulniejszy, a mniej groźny. Powyższą zasadą kierował się rząd rosyjski w postępowaniu z poddanym mu narodem polskim, lecz, co rzecz najgorsza, zasadę tą zaszczepił w duszę połowy naszego ludu włościańskiego, czegośmy mieli liczne dowody przy zakładaniu szkół przez władze okupacyjne.— „Co nam tu po szkołach — mawiali nieraz włościanie—nasi dziadowie, pradziadowie nie byli... uczeni i żyli, to i my żyć będziemy". — Tak, tak, żyli i wy żyć będziecie — tylko pytanie—jak? Najlepszą odpowiedź daliby wam sami włościanie, sami synowie chłopscy, którzy korzystali i korzystają z niewyczerpanych skarbów nauki. Niewielu ich się niestety u nas w Królestwie znajdzie, ale za to w Poznańskiem w Galicji, gdzie szkół jest o wiele więcej, gdzie dzieci włościan mają jednakie prawa do szkół z dziećmi najwyższych domów magnackich, gdzie nauka jest tanią, znajdziecie bardzo wielu ludzi uczonych na wysokich stanowiskach rządowych i społecznych, wielu adwokatów, doktorów, inżynierów, księży i profesorów z pod strzechy słomianej pochodzących. A u nas?... Przyjrzyjmy się choćby tylko ziemi Opoczyńskiej, którą wszyscy

doskonale znamy, i obliczmy ilu z powiatu opoczyńskiego mamy księży, doktorów a choćby nawet nauczycieli ludowych? Zaledwie, jak pierwszych tak i ostatnich po kilku, a dlaczego? bo na stodwadzieścia tysięcy ludności posiadaliśmy tylko szesnaście szkółek początkowych.

Coprawda i z tych szesnastu mogłoby corocznie kilkudziesięciu uczniów wstąpić do szkół wyższych, ale tu właśnie sęk, w tem właśnie tkwiła cała podłota rządu, aby i tym kilkudziesięciu chłopcom utrudnić wyższe wykształcenie. Przedewszystkiem brak gimnazjów, czyli szkół średnich, po ukończeniu których uczeń kształci się dalej zawodowo na najwyższych uczelniach t. j. uniwersytetach na inżynierów, prawników i t. d. następnie, wielce utrudniony dostęp do tych gimnazjów, do których uczeń wstępujący musiał być czysty, jak łza, co nie oznacza aby uczeń był czysto umyty i ubrany, nie, to nie było tak bardzo wymagane, lecz musiał być «błagonadiożnym», nietylko, broń Boże, politycznie podejrzanym, ale nizko się wszystkim żandarmom i strażnikom kłaniającym, często łapówki dającym i uniżenie się inspektorom i dyrektorom płaszczącym, a jeżeli posiadał już te wszystkie błagonadiożne zalety musiał jeszcze przejść całą klikę różnych panów profesorów, egzaminujących ucznia z zawartości kasy ojcowskiej. Dziwić się nawet nie można, że nie mamy włościan wykształconych, którzy nie posiadając ani krewnych ani znajomych w miastach tych gdzie były gimnazja, nie mogli ze względu na trudności i wysokie koszty dzieci swych tam umieszczać, z czego był bardzo zadowolony rząd moskiewski.

To, co dotąd powiedziałem, dotyczy tylko wyższego wykształcenia, a teraz wam przedstawię elementarne t. j. naukę czytania i pisania; wreszcie wystarczy, jak powiem, że na 7500 mieszkańców wypadała jedna szkoła, którą w dodatku uczeń ukończywszy nie umiał po polsku ani czytać ani dobrze pisać, celem bowiem takiej szkoły była rusyfikacja nie nauka. Nic dziwnego więc że w powiecie naszym zaledwie 12 tysięcy włościan umie jako tako czytać, a 3 tysiące zaledwie się podpisać.

Powiedzcie teraz, moi drodzy, czy to nie wstyd, czy to nie-nawet-hańba dla nas wobec innych narodów, które, pomimo poddaństwa, jak czeski, jest mądry i wykształcony. Zobaczcie jego gospodarstwa rolne, jego zakłady fachowe i instytucje społeczne, które za wzór całemu światu mogą służyć, a które dzięki tylko szkole powstały.

Drodzy włościanie! pomyślcie i wy o sobie i o kraju swoim, pomyślcie, że za lat dwadzieścia nie stanie już dla dziatek i wnucząt waszych po tyle zagonków, co wy ich dziś posiadacie, bo rodziny się zwiększają a ziemi nie przybywa, że rzadko gdzie będzie można 10-cio morgowe gospodarstwo natrafić, a na mniejszych przy takim stanie oświaty, jak dziś, nędzę wieczną cierpieć muszą, pomyślcie i zakładajcie szkoły dla dzieci waszych, niechaj się kształcą w rzemiosłach i naukach, aby nie zostały parobkami u innych narodów, aby nie były zmuszone szukać kawałka chleba aż w Ameryce lub w Prusach. A jakby to pięknie było, gdyby choć jeden z każdej wsi został księdzem albo doktorem, aby, osiadłszy potem między wami, mógł wam przewodniczyć, co daj wam Boże. *Cep.*

POCZEKAM JESZCZE...

Może przeminie groźny huk burzy,
Który mi smutne nieszczęście wróży...
Ustaną może łez deszcze...

Może znów piękna pogoda wróci,
Może już ciszy nic nie zakłóci,
Zamilkną głosy złowieszcze,

Które o gorzej! niż dzikie sępy,
Szarpią mi duszę na liczne strzępy,
A sercu zadają rany...

Może mi Bozia zwróci, co moje,
Może się skończą me niepokoje,
I będę jeszcze kochany.

S. J.

Wieści z placów boju.

Ostatni tydzień znów był tygodniem zwycięstw państw centralnych.

Pominąwszy front zachodni i salonicki, gdzie prócz strzelaniny armatniej, żadnych poważniejszych ruchów, ani z jednej ani z drugiej strony nie było, zwrócimy nieco uwagi na front wschodni, który się trochę więcej ożywił.

Nad Dźwiną odbyło się parę większych potyczek, gdzie rosjanie po zaciętych i krwawych walkach zajęli kawałek rowu, który wojska niemieckie z powrotem odebrały, otrzymując za swą waleczność kilkuset jeńców. W Rumunji zaś wojska państw centralnych po zaciętej kilkudniowej bitwie zajęły silnie umocnioną miejscowość i miasto Foksani, podsuwając się jednocześnie pod silną fortecę nad Dunajem—Galacz. Pisma rosyjskie komunikują, że rosjanie gotują się już do marszu, ale odwrotnego nad rzekę Prut, która jest granicą między Rumunją a Rosją. Lękają się również bardzo już i o Odesę, która w razie zajęcia Galaczu zostaje poważnie zagrożoną. Ale nietylko o Odesę chodzi dowództwu rosyjskiemu, jeżeli, jak donosi Głos Narodu, ustępują już ze Stanisławowa i okolic jego we wschodniej Galicji, lecz o całą południową armję znajdującą się w Bukowinie nad Stochodem, która w razie upadku obronnej silnie linji Seretu zostałaby zaskoczoną z tyłu.

Wskutek tych niepowodzeń, których już rząd moskiewski nie może zatuszować w Rosji, a zwłaszcza w Petersburgu powstał ogromny chaos, a nawet gwałt. Ministrowie spadają ze stolców, jak gromem rażeni, na ulicach zbierają się tłumy zachowując się wobec rządu ogromnie wyzywająco, a ostatnie telegramy przynoszą wiadomość o zawieszeniu przez cara czynności Dumy i Rady Państwa. Koniec końcem nie bardzo widać dobrze jest z tatą kiedy zaczyna się już mścić na swoich. A no poczekajmy, co nam następny tydzień przyniesie, ale nie czekajmy z założonemi rękoma, bo pieczone gołąbki nie wpadną same do gąbki...

Finis.

Wieści z ziemi Opoczyńskiej.

Białaczów.

W dzień Nowego Roku staraniem kilku inteligientnych jednostek urządzone zostało przedstawienie amatorskie. Na niewielkiej scence w Domu Ludowym odegrane były 3 sztuki: „Nowy Rok", „Głupkowaty Jacuś" i „Wigilja św. Andrzeja".

Wyreżyserowane świetnie przez pp. Ambroziewicza i Maruszewskiego bez zarzutu również były odegrane.

Z pośród grających wysunęli się na czoło p. Maruszewski w roli Ignacego w „Nowym Roku" i p. Czerczak w roli Stacha w „Wigilji św. Andrzeja".

Urządzane tu dość często przedstawienia uzyskały już prawo obywatelstwa, i ogromnie zainteresowały miejscową i okoliczną ludność, która bez względu na ciężkie czasy chętnie je popiera, być może dlatego, iż dochód z przedstawień przeznaczony bywa na Straż Ogniową Ochotniczą.

Ostatnie przedstawienie pomimo życzczenia publiczności nie mogło być powtórzone, albowiem przygotowują się nowe sztuki.

Szczęść im Boże!

Białaczowiak.

Brudzewice.

W tych dniach aresztowani zostali dwaj tutejsi gospodarze: Zak i Łaski podejrzani o przetrzymywanie zbiegłych z więzienia w Opocznie dwóch włościan, posądzonych o szpiegostwo.

Aresztowanie to ogromnie przygnębiło miejscową i okoliczną ludność, gdyż gospodarze ci, zwłaszcza Żak, cieszą się poważaniem całej gminy. *Kacper.*

Uwagi marcowego kawalera.

Dowiedziawszy się od Kalaska—bo jeśli co wiem, to tylko od niego—że opowiadania moje zostały w zeszłym tygodniu niemile przyjęte, postanowiłem za wszelką cenę uciec z tego kochanego Opoczna bodajby nawet tam,

gdzie funt pieprzu kosztuje 10 rubli, byleby raz już zejść moim surowym sędziom z oczu. Kiedy postanowienie to zakomunikowałem Kalaskowi, ten bez namysłu powiada:--„Dobrze, jedź, jedź, lecz pierw postaraj się o paszport“. Gdyby mi kto był kubeł zimnej wody na głowę wylał, nie zdetonowałby mnie tak, jak on tem jednem słowem: pasport.

Tak, tak... pasport do Warszawy to szczyt marzeń niejednego ze zwykłych śmiertelników.

Ponieważ jednak bądź co bądź postanowiłem ustąpić z Opoczna więc za radą Kalaska wynająłem sobie jeden pokój z komorą w wólce zalężnej, dokąd żeśmy się z Antoniową spacerkiem przeprowadzili. Nowe locum nowe kłopoty.

Meble, jakie zwykle posiadam, zostawiam zazwyczaj gospodarzowi, a raczej gospodarz sam je zabiera, jako corpus delicti, iż należność za lokal została uregulowaną, wskutek tego więc nie mieliśmy ani na czem spać, ani co i na czem jeść. Gdybym był sam, dałbym był sobie radę, bo pomimo włos siwy, chłop ze mnie jeszcze do rzeczy; niestety tu Antoniowa, która się do mnie, jak żona przyzwyczaiła, jak zaczęła biadać i gderać, że to trzeba być warjatem, żeby zimową porą na wilegiaturę wyjeżdżać, postanowiłem, nie wyprowadzając się, pójść na drugi dzień do ukochanego Opoczna i nakupić najniezbędniejszych artykułów celem zasilenia żołądka, który według terminologii wojennej aprowizacyjnym magazynem się zowie.

Przespawszy się jak można było—proszę nas nie podejrzywać—najprzyzwoiciej, udaliśmy się w podróż naokoło rzeki do Opoczna, gdzie na pierwszej zaraz ulicy spotkałem się z Kalaskiem. Po krótkiem, lecz bardzo serdecznem powitaniu, kroki nasze skierowaliśmy w stronę „Confiserie“, Antoniowa zaś udała się do swoich przyjaciółek po coś nowego, inaczej mówiąc po świeże bajeczki.

Znalazłszy się wkrótce przy zawsze czystym i obficie zastawionym bufeciku, zagadnąłem dyskretnie mego przyjaciela czy nie wie, gdziebym mógł dostać, lecz broń Boże nie gratis, buteleczkę spirytusu, który zwłaszcza teraz, w czasie epidemji i najrozmaitszych komplikacji politycznych nieocenione przysługi oddać może. Kalasek, jakto Kalasek dalejże zaraz na ten temat najrozmaitsze dykteryjki opowiadać, z których wywnioskowałem, że jest gdzieś w Opocznie monopolowy skład spirytusu, ale bez spirytusu, natomiast można dostać takowego u przekupniów i „restauratorów“ ale po cenie o wiele wyższej niż cena rządowa. Na zapytanie dlaczego tak jest, odpowiedział mi mój Kalasek iż kiedy indziej dokładniej mi to wytłómaczy, a ponieważ szacunek mój dla niego równa się szacunkowi dla Bachusa, postanowiłem czekać; tymczasem zaś udałem się na poszukiwanie... kiełbasy, po którą ze względu na post urzędowy, zmuszony byłem „wślizgnąć“ się od tyłu, lecz niestety napróżno, pani pryncypałowa bowiem, młodziutka mężateczka, oświadczyła mi grzecznie, ale stanowczo: „proszę pana od frontu mam zamknięte, a od tyłu z zasady nikomu nic nie sprzedaję“. Przeprosiłem ją bardzo grzecznie, choć nieszczerze i udałem na dalsze poszukiwania o rezultacie których, nie omieszkam sympatyków To i Owo zawiadomić.

Marcowy Kawaler.

SPÓR.

Wiodły spór skóra ze skórą:
Która z nich jest dzisiaj górą?
Czy ta z byka, czy człowiecza,
O którą dziś większa piecza.
Z dyskusji się okazało,
Że skóra, co kryje ciało,
Tańszą jest od skóry z byka.
Co nią czyni polityka!...

Ogłoszenie.

Zginęła jednemu panu orjentacja. Łaskawy znalazca zechce takową odprowadzić prawemu wielce strapionemu właścicielowi za sowitą nagrodą.

Redaguje i wydaje: STEFAN JANAS. **„A. PAŃSKI“, drukarnia w Piotrkowie.**

Za pozwoleniem cenzury wojennej.